Cena 25 groszy. Poczta opłacona zgory.

GŁOS EWANGELICKI

PISMO TYGODNIOWE, POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIOŁA EWANGELICKO-AUGSBURSKIEGO W POLSCE.

Organ szerszych warstw ewangelików polskich, przy udziale ks. ks. profesorów: Ed. Burschego, J. Szerudy, K. Seriniego, A. Suessa, K. Michejdy, ks. dyr. A. Rondthalera, ks. prefekta Gloeha — z Warszawy, ks. G. Manitiusa z Poznania oraz członków Warszawskiego Kolegjum Kościelnego: p. p. mec. H. Eberhardta mec. A. Burschego, prof. gim. im. M. Reja, O. Bartla, prof. gim. zgierskiego, A. Wajgelta. Pod naczelną redakcją I pastora Zboru Warszawskiego, ks. radcy A. Lotha.

Cena prenumeraty: wraz z przesyłką pocztową: 2 złote kwartalnie. Pojedynczy numer 25 groszy.

ADRES REDAKCJI i ADMINISTRACJI WARSZAWA, ulica Kredytowa Nr. 4. Prócz administracji prenumeratę przyjmuje: w Warszawie księgarnia W. MIETKE, Wspólna 10. w Łodzi, księgarnia RENNERA, Piotrkowska 165. i w Cieszynie, p. A. CYMOREK, Prufka 27.

Wychodzi raz na tydzień w niedzielę. Ogłoszenia: Kolumna czwiera 4 szpalty ogłoszeń. Za wiersz nonparelowy po tekście 20 groszy, w tekście 40 groszy.

Konto czekowe w pocztowej kasie oszczędności Nr. 1508.

Rok VI. WARSZAWA, DNIA 27 CZERWCA 1926 R. Nr. 26.

Poczucie rzeczywistości.

Niechajże nikt samego siebie nie zwodzi.
I list do Koryntjan, rozdz. 3, wiersz 18.

Wrogowie Chrystusowej myśli i ducha Chrystusowego nie odmawiają piękna i moralnej wartości życiu, opartemu na pierwiastkach chrześcijańskich; przyznają, że zdobywa się ono na akty bohaterstwa najszczytniejszego i w swej bezgranicznej ofiarności posiada niezwykłe dostojeństwo. Ludzie, niechętni Chrystusowi, muszą się zdobyć na ten sąd bezstronny ponieważ rzeczywistość obala wszelkie uprzedzenia, szczególnie zaś w tych wypadkach, gdy sami korzystają z ofiarnej miłości.

Nietzsche, wyznawca i wielbiciel pełni życia, z pogardą i nienawiścią traktował moralność chrześcijańską, upatrując w niej jedynie wytwór ducha niewolniczego. Szary tłum niewolników narzucał zapomocą tej moralności swą wolę jednostkom potężnym, wobec których był bezsilnym. Jedynym ratunkiem dla mocy i potęgi życia miało być zerwanie zupełne z moralnością niewolników i oparcie całego życia na instynktach bezwzględnej przemocy.

Gdy jednak Nietzsche zapadł pod koniec swego życia na chorobę nieuleczalną i ten piewca silnego życia stał się ruiną, wtedy w całej pełni korzystał z ofiarnej miłości kobiety i jej bezgranicznego poświęcenia. Były one oddźwiękiem Chrystusowego bohaterstwa.

Ludzie godzą się na rzeczywistość tych faktów, uznają ich wartość moralną, lecz odmawiają racji ich uzasadnieniu. Człowiek bowiem religijny spełnia je w imię woli Bożej, miłości Boga, której poświęca swoje „ja".

Dla rzeczywistości nadziemskiej Boskiej człowiek wyrzeka się życia zmysłów i chuci samolubstwa i przemocy i oddaje siebie na służbę królestwa Bożego.

To religijne uzasadnienie moralności najgłębszej budzi spór, a nawet niechęć; świat bowiem jest tylko jeden, rzeczywistość tylko jedyna tego świata doświadczalnego; innej rzeczywistości albo niemasz, albo jest niepoznawalna, więc istotnie dla nas nie istnieje. Rzeczywistość Boska jest tylko urojeniem zbolałych serc lub omamą niewykształconych głów.

Zbyt głośno rozlegają się obecnie te twierdzenia po świecie, aby nie miały dotrzeć do najdalszych zakątków, aby mogły nie budzić zwątpienia w tych, dla których Bóg jest rzeczywistością. Szukając wyjścia z rozterki duchowej, pewność swego życia opierają jedynie na rzeczywistości swych doznań, a boją się sięgnąć do świata nadziemskiego, by się nie zapadł pod wpływem myśli krytycznej.

Bezwiednie więc i ludzie religijni, chrześcijanie istotni, żyją złudzeniem, pięknym mirażem; on bowiem uzupełnia jedyną rzeczywistość, która jest zbyt okrutna, aby mogła zadowolić człowieka, i zbyt pozioma, aby zaspokoić jego tęsknotę.

Świat więc religji, świat nadziemski, świat Boży jest urojeniem? wprawdzie pięknem, a nawet koniecznem, a jednak tylko omamą? Człowiek zaś świadomie lub bezwiednie zwodzi samego siebie?

Z całą bezwzględnością odpowiada Pan przez usta swego sługi Pawła: „niechajże nikt samego siebie nie zwodzi".

Podług Chrystusa podstawą życia istotnego jest — szczerość względem Boga i samego siebie. Jezus nie chce cierpieć obłudy, fałszu, podstępu, kłamstwa, nawet złudzeń lub omamień. Bohaterski Jezus wymaga prawdy, chociażby pod jej uderzeniami miały prysnąć najpiękniejsze i najkorzystniejsze złudzenia; prawdy wymaga, ponieważ prawdę daje, a Jego prawda opiera się na rzeczywistości.

Z poczucia najistotniejszej rzeczywistości płynęły słowa modlitwy na krzyżu: „Ojcze, w Twoje ręce polecam ducha mego", uczuciem rzeczywistości kierował się Pan, gdy rzekł do niewiasty: „idź, i więcej nie grzesz"; lecz z tego samego poczucia płynęły słowa oburzenia: „Biada wam, uczeni w Piśmie i faryzeusze, obłudnicy! żeście podobni grobom pobielanym, które się wydają zewnątrz pięknemi, ale wewnątrz pełne są kości umarłych i wszelakiej nieczystości".

Śladem swego Pana i uczeń Chrystusowy opiera się

na rzeczywistości: na tej, w którą wzrasta swem sercem, swą istotą, — na rzeczywistości Boskiej, lecz nie chce tracić gruntu pod swemi nogami i mocno staje na rzeczywistości ziemskiej, ale też zna smutną rzeczywistość swego serca.

Nie oddaje się złudzeniom, niema bowiem potrzeby zwodzić samego siebie. Sługa Chrystusowy ma poczucie rzeczywistości, które go nigdy nie zawiedzie, jest mu bowiem dane przez Pana.

Karol Serini.

KAROL SERINI.

Religja w utworach Małaczewskiego.

IV.

Okiem badawczem a przenikliwem oglądał Małaczewski krwawe żniwo wojny, przedzierając się poprzez gąszcz trupów do wnętrza dusz ludzkich; odczuwa tę nierównomierność między ogromem ofiar, a stanem i treścią psychy; śród potoku łez i strumieni krwi, na polu bitwy i na samotnem łożu szpitalnem, wreszcie w obliczu Tatr, pożerany prze gorączkę, pyta: jakiż cel wojny? pocóż wyrzynało się 55.000.000 mężów? i daje odpowiedź:

„Nadewszystko jednak wojna, tak mi się zdaje, musi mieć ten oto wyższy swój cel: za jej sprawą tu, na ziemi, ma się nagromadzić, stać się ciałem pewna ilość Miłości czynnej — tyle, ile jej potrzeba do pchnięcia świata na ścieżki wyprostowane, na drogę nową, drodze mlecznej podobną.

A ja — czyżbym mógł bez wojny dostąpić łaski „zachłyśnięcia się Bogiem?". Czyżbym się odrodził, gdyby serca, które obojętnością zatyło, nie przypieczętował mi Bóg bólem nadludzkim, niby żelazem do białości rozpalonem, a na mą głowę nie nasypał rozżarzonych węgli nieszczęścia?". („Koń na wzgórza". str. 252).

Wyraźnie więc dzieli Małaczewski życie swoje na dwa okresy, na których rubieży stoi doznanie, zwykle nawróceniem zwane, chociaż auotor nadaje mu inne miano.

„W słownictwie, ułożonem dla spraw mego ducha, owo zdarzenie określam jako „moje pierwsze zachłyśnięcie się Bogiem". (Ibidem, str. 248).

A jaką treść posiadała dusza przed tym przełomem? tem zachłyśnięciem się? Czy jest może stworzona na podobieństwo osobników, opisywanych z taką bajeczną precyzją, oby złośliwą, przez autora „Drzazg" w „Kurjerze Warszawskim". Poznał ich Małaczewski w roku próby 1920 i z pogardą się od nich odwrócił, bo w ich quasi duszyczkach niemasz żadnej treści. W duszy się mieścić musi, o ile ona istnieje, pożądanie czynu; czyn płynąć tylko może z nienawiści lub miłości; życie zaś nienawiścią pożerane, w nienawiści ginące, jest życiem bez Boga.

„Pocóżeś dał mi żywot, o Boże, którego nie znam, którego nienawidzę z całej duszy, z całego serca, każdem pomyśleniem, ze wszystkich sił moich".

„Cóżeście mi dali, o ludzie, za zmarnowane życie moje? Nikt mnie prawdziwie nie kochał nigdy najmniejszem źdźbłem serca; za to nienawidzę was wszystkich, wszystkich sercem całem. Bodajżeście szczeźli od głodu, ognia, wojny i powietrza. Bodajżeście zdziczeli i biegali na czworakach po ziemi spustoszonej, jak zwierzęta nieczyste; i wyli do tych gwiazd obojętnych i jasnych, które oto widzę nad sobą i które przeklinam, bo wam będą świeciły, gdy mnie już nie będzie, gdy skroś me żebra zgniłe trawa zielona garściami przerośnie. Lecz nadewszystko Ciebie nienawidzę, Sprawo Motłochu, idącego przed się, gdzie oczy poniosą, głodną, chorą, zawszawioną hordą, aby podbić, złupić i splugawić świat.

Po sobaczem życiu — sobacza śmierć!".

(„Miłosierdzie ziemi". Str. 64, 65...).

Lub w innem miejscu: „Poczułem w sobie nienawistną, okropną, z niczem porównać się nie dającą chuć zemsty za własną, za rodzoną krew.

Bluźniąc Bogu i wszystkiemu co jest na niebie i ziemi, począłem iść przed siebie, iść naoślep, aby odszukać tych, którzy mi siostrę do studni zagnali, ażeby się na nich pomścić w sposób straszliwy, tak, jak nikt nigdy na nikim nie pomścił się jeszcze". „Koń na wzgórzu". Str. 233.

Ta obłędna nienawiść musi się wzmagać siłą fatalnej konieczności, chcąc odnieść zwycięstwo nad nienawiścią przeciwnika. Wzajemnie się potęgując, muszą wreszcie dojść do absurdu — unicestwienia się.

Lecz w samej nienawiści na szczęście istnieje pierwiastek, który ją zwycięży — a tym jest: cierpienie, kat, kara i zbawienie w jednej osobie. Ono — ten krzyż — wyrywa człowieka z toni.

Żeś w błędzie bracie, wiem,
lecz uczyń ręką krzyż
i to, co było snem,
zadzwoni ci, jak śpiż.

Cudowny jest to ruch,
więc z światem się z nim złącz
i ujrzysz: pniem jest Duch
a wszystko wkoło — pnącz.

Ten wszystek świat się wzwyż
dokoła Ducha — pnia
rwie, niosąc go, jak krzyż,
a nie wie swego dnia.

Tęsknota za Bogiem budzi się w duszy ludzkiej, podsycana Słowem Jego, tą „radosną nowiną", w której Małaczewski przedewszystkiem upatruje moc; wtedy człowiek staje się samotny, unika ludzi, aby swym zgiełkiem dokuczliwym nie naruszyli wielkiej, świętej ciszy, gdy zaczyna wyzwalać się z pęt upadku i przyziemności.

„Poczucie uroczystej samotności własnej, tej, co to w zadumaniu naszem łączy nas bożem przeniknięciem z tem wszystkiem, co jest stworzone pod słońcem i księżycem — owładnęło mną, jak prąd wielkiej rzeki owłada łodzią, bez wiosel płynącą. (Ibidem str. 244).

Dziwne nieznane uczucie przenika w takich chwilach cudu duszę człowieka; oto jak je charakteryzuje Małaczewski w „Miłosierdziu ziemi". (Str. 65).

„Ocuciło go dziwne, uroczyste, straszne uczucie". „Nie cierpiał, nie czuł już żadnego bólu, tylko—wzniosłość, wspaniałość, straszliwość cudną, której nie sposób w człowieczej zawrzeć piersi".

I — staje się.

„Tak miłosierny Bóg z każdym oddechem wchodził w konającego, wrywał się weń, jak potop wód żywych wpada przez zerwane powodzią upusty.

Wiesz — że, teraz ... braciszku... co jest... Miłość Najwyższa..., która nazywa się: Bóg?!".

Oto tajemnica tajemnic, cud cudów, przed którym dusza staje w niemem zachwyceniu, aż z głębi serc szeptem warg nieuchwytnym ulatują ku Niemu słowa modlitwy: Ojcze nasz, odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom.

Mniemam, że temi świętemi słowy mógłbym zakończyć opis doznań religijnych, tak głęboko uchwyconych i odczutych przez Małaczewskiego; niestety, obowiązek psychologa zmusza do odchylenia jednego płatka za drugim z kwiatu duszy ludzkiej, aby przeniknąć do jej głębi i uchwycić całość.

Małaczewskiego opis „zachłyśnięcia się Bogiem" uwydatnia cechę zasadniczą tego istotnie chrześcijańskie-

go nawrócenia. Nie ogrom potęgi, ani nieskończoność bytu, nie wszechogarniająca, wszystko w sobie zatapiająca jedność zwyciężyły duszę, jadem nienawiści zatrutą, lecz bezkresna najwyższa Miłość, Bóg Chrystusa. „Wtedy jakaś calizna kamienna, będąca w duszy, jęła pękać się i kruszyć jakby garść miażdżąca z suchego okrucha skalnego wodę chciała wycisnąć. Wycisnęła łzy".

„Ze wszystkich kości i żył, zaplątana w nich czuciami, rzuciła się ze szlochem dusza i spłynęła z oczu, szeroko rozwartych ze łzami, we łzach". („Miłosierdzie ziemi". Str. 66).

„Na szczyt Taboru przemienienia duszy wbiega przyziemna, jak pełzawiec ścieżka, aż serce szlochem bezdennym się skruszy i jak w celniku, Chrystus w niem zamieszka".

Siła nawrócenia jest tak wielka, że jego moc przenika istotę ludzką aż do najtajniejszych skrytek serca, że musi ono wystąpić na jaw nawet pomimo chęci i woli nawróconego. I tu okazuje się cała dziewiczość duszy żołnierza—poety; daleki jest od chęci narzucenia światu ad majorem suam gloriam własnego nawrócenia w formie opowiadania, świadczenia lub zamaskowanej samochwały; nie chce jednak być obojętnym na los bliźniego, więc w przepięknym wierszu modli się — o nawrócenie słabych duchem.

W obliczu Twem, o Chryste,
jam jest niegodzien, abym
błagał o Twe gwiaździste
prawdy, by dać je słabym.
Chwast jestem na łodydze —
Twa łaska mnie bogaci:
w mem oku belkę widzę,
lecz i źdźbło w oku braci.

Bluźnierstwem mi się zdaje,
gdy kornie dla nich proszę
o te anielskie raje,
co dajesz mnie potrosze.

Niech mam odpokutować
za grzech mój, za zuchwałość,
lecz — słabych duchem wprowadź
w Twą wszystkość, w Twoją całość.

Przynęć ich Słowa chlebem
i zgarnij przez Aniołów
niewodem Twoim — niebem,
jak najwspanialszy połów.

Modlitwa ta o nawrócenie słabych opiera się w równej mierze na przekonaniu, że Bóg, Najwyższa Miłość, zlituje się nad niedolą ludzką, jak i na wierze w boski pierwiastek istoty ludzkiej.

„Tyżeś w nas tchnął płomiennym i promiennym duchem cząstkę Ducha Twojego ongiś na początku, byśmy poszli ku Tobie, niezmazani grzechem, czując serce i duszę w sobie, jak w — dzieciątku".

Iskra ta Boża w człowieku nie będzie się ujawniała w zawrotnej spekulacji lub bezkresnej ekstazie, lecz zgodnie ze strukturą psychiczną i całą ideologją Małaczewskiego — wystąpi na jaw w czynach miłości, albowiem z miłości zrodzona sama jest miłością.

„Dla człowieka naturalną jest rzeczą czynić raczej dobro, tak jak dla słońca — świecić i grzać, a dla drzewa — kwitnąć i owocować". („Koń na wzgórzu". str. 242).

Z serca, które znów stało się „słonecznem i prostem", mocą konieczności wyrasta nowy stosunek do świata, nadewszystko do ludzkości. Wykwita szczytny humanizm o tyle jednak różny od humanizmu idealistycznej filozofji, że nie człowiek jako człowiek jest ostoją nadziei w ostateczne zwycięstwo, „a walka ze złem w imię Miłości Najwyższej trwać musi i będzie", lecz człowiek, jako twór i obraz Ducha Bożego; węc nie w organizacji duchowej, strukturze psychicznej, najmniej w antropologicznych pierwiastkach znalazł Małaczewski oparcie dla swojej wiary w człowieka — lecz w jego bogoczłowieczeństwie.

„Przeciw ich duszy, okropnej, jak ów koń na wzgórzu, odarty ze skóry — musimy wystawić zwyciężające wszysto boże człowieczeństwo duszy. Oto jedyny sposób zwycięstwa. Inaczej biada nam". (Ibidem. Str. 245).

„Biada nam", a ma na myśli nie tylko ludzkość, lecz przedewszystkiem umiłowaną Ojczyznę, ukochany swój naród. Siebie oddał Małaczewski Ojczyźnie na wierną służbę i spłonął na jej ołtarzu, jako ofiara całopalna, a wierzy, że przez Ojczyznę służy Bogu i ludzkości; „a który dłonie na szumach wam kładnie — sosnom rosnącym nad Wisłą i Niemnem i mówi słowem podniebnem, że przez Ojczyznę twą ten świat owładnie".

Nuta mesjanizmu dźwięczy w poezji Małaczewskiego, gdy twierdzi, że mąż ów, któremu na imię 44 powstanie, „naród pożarem Ducha oświeci, oczyści i Sławą wielką pójdzie po świecie".

Wiara ta mesjaniczna nie zabija pragnienia czynu, twórczego wysiłku; nakazuje nietylko wierzyć w przyszłość narodu, lecz pracować dla tej przyszłości. „A jednak w powszechnym zamęcie polskiej współczesności pełni się jakiś wielki czas. Godzina nadchodzi ostateczna. Im jest gorzej, tem będzie lepiej. Wzmoże się, wywspaniali, wybuchnie duch. Kto umie leżeć duchowo krzyżem na świętej ziemi polskiej i obejmując ją miłośnie, słucha, co się w niej dzieje — ten usłyszy, jakoby niezliczone mnóstwo odmiennie tętniących serc. To my: w nadziei zakonspirowani, legitymujący się wiarą, zbrojni Miłością. W zgiełku sejmikującego życia jeszcze nie słychać nas. Ale wkrótce wzmoże się w rzeszach dotkliwy, wielki głód tego, co jest niezbędniejsze, niż chleb powszedni. A wtedy przyjdziem my, duchem dzielni, czyli się nim dzielący.

Jesteśmy we drzwiach". (Ibidem. Str. 255).

Adolf Suess.

Dalsze i bliższe cele i zadania Związku polskiego towarzystw i zborów ewang. w Państwie Polskim

Odczyt, wygłoszony na III-im dorocznym Zjeździe Związku polskiego w dn. 7 czerwca 1926 roku.

(Dalszy ciąg).

Zajmując życzliwe, przychylne stanowisko ze względu na znaczenie religji chrześcijańskiej dla kultury kraju naszego wobec wszystkich kościołów i odłamów chrześcijańskich na terenie naszego Państwa, Związek specjalnie musi uwzględniać znaczenie kościołów ewangelickich, opierających się w nauce i życiu na postulatach Ewangelji.

Na terenie wspólnej pracy poszczególne odłamy myśli ewangelickiej w kraju naszym muszą się bliżej poznać, skonsolidować, przygotować grunt do przyszłej, da Bóg, do ściślejszej federacji, na co wskazują dzieje narodu naszego.

Związek musi i nadal utrzymywać kontakt z pokrewnemi instytucjami zagranicą: we Francji, Czechach, Słowacji i t. d. Ma to doniosłe, obustronne znaczenie: rozszerza horyzont życia i myśli religijnej, zapładnia duchowo, wzbogaca doświadczenie, potęguje poczucie wagi ewangelicyzmu wszechświatowego. Pielęgnowanie tej strony pracy w dobie powstającego na terenie świata ka-

tolickiego, t. j. powszechnego Kościoła ewangelickiego jest niezmiernej wagi.

Związek trzymać się winien zdala i unikać walki religijno-kościelnej, partyjnej, politycznej, która zaognia stosunki, jątrzy, nie buduje, lecz burzy; natomiast całą energję winien ujawniać w spokojnej, rzeczowej, twórczej, owocnej, pozytywnej pracy; w razie wynikłych nieporozumień usuwać, łagodzić tarcia, zatargi w duchu irenicznym; w razie nieodzownej potrzeby przeciwstawić się zaczepkom godnie, z całą stanowczością i stanąć mężnie w obronie zagrożonych praw i pozycji.

Związek musi bacznie śledzić ruchy religijne w Polsce; w miarę sił i możności wspierać kierunki duchem nam pokrewne, a stojąc na wywalczonych przez Reformację ideałach wolnego sumienia i przekonań, bronić ich wobec ataków reakcji klerykalnej.

Związek powinien sobie postawić za pierwsze zadanie zorganizować przedewszystkie Polaków — ewangelików w naszym Państwie i roztoczyć nad nimi, żyjącymi z małymi wyjątkami w rozproszeniu, opiekę religijno-etyczną, oświatowo-kulturalną, socjalną, charytatywną. Nie ekspansja nazewnątrz, nie program wielkiej propagandy i misji, lecz intensywna praca wewnątrz, idąca w głąb, praca wychowawcza, zindywidualizowana zróżniczkowana, powinna nam przyświecać. Jest tyle jeszcze do zrobienia i odrobienia w naszych szeregach.

Mamy tylko dwa liczniejsze ogniska życia religijnego polsko-ewangelickiego: Warszawa i Cieszyn. Poza niemi istnieją większe lub mniejsze oazy, rozrzucone na całym terenie Polski. Te wszystkie drobne grupy i grupki trzeba będzie poznać pod każdym względem, zebrać o nich szczegółowe dane, dotrzeć do nich żywem słowem, podzielić się myślą posłannictwa naszego, uświadomić o naszych celach i zamiarach, podtrzymywać kontakt słowem, pismem, książką dobrą, zapewnić regularną obsługę religijno-kościelną, zaspokoić potrzeby oświatowo-szkolne, kulturalne, wychowawcze, socjalne, w razie potrzeby artystyczne. Wśród każdego najdrobniejszego odłamu trzeba będzie wybrać najodpowiedniejszego, jako łącznik, ogniwa w szerszej organizacji, prewodnika danej grupy, utrzymującego kontakt stały z Zarządem Centralnym.

Pod tym względem pozostaje jeszcze bardzo dużo do zrobienia.

Zaledwie drobny odłam Polaków-ewangelików jest zorganizowany: 18 stowarzyszeń i 11 zborów. A rezultat takiego stanu jest ten, iż pisma nasze kościelno-religijne, nieliczne, naogół się mało rozchodzą, zapotrzebonia literatury relgijnej są nieznaczne.

Rocznik ewangelicki, z takim nakładem sił wydany dalej się nie rozchodzi. Tylko przeważnie górne warstwy dotychczas biorą udział w pracy naszej. Trzeba zejść do nizin. Rozpocząć pracę od ludu ewangelickiego. Ciężka to, ale i wdzięczna praca, błogosławiona. Musimy uświadomić wszystkich, nie czyniąc wyjątku, nie szczędząc trudu pod każdym względem. Był to jeden z wielkich błędów Reformacji w Polsce, który fatalnie się pomścił, przyczyna jej upadku, że ruch reformacyjny jak potok rwący ogarnął szczyty arystokracji, szlachty, nie sięgnął głębiej w warstwy ludu. A lud to podstawa, nietylko liczbowa, to siła, tężyzna. Przez uświadomienie wszystkich warstw, skonsolidujemy się, stworzymy jednolity, silny ruch religijny.

Nie konserwowanie przesądów religijnych i głupoty ludu, lecz praca nad wytępieniem ich i podniesieniem poziomu oświaty, umoralnienia i religijności powinna być naszym zadaniem.

Tylko tą drogą organicznej pracy, przysporzymy i Państwu naszemu na wszystkich posterunkach pracy społecznej pracowitych, dzielnych, sumiennych, uczciwych, prawych, wzorowych obywateli. Nie słowa szumne, lecz czyny ewangelików polaków będą świecić, będą mówić za nich wymownie o wyższości ich religji i religijności.

Tylko zespół ludzi, ożywionych zrozumieniem ważności zadań może podjąć zbiorowym, planowym wysiłkiem wykonanie wielkiej odpowiedzialnej wobec przyszłości ewangelicyzmu polskiego i pomyślności Ojczyzny naszej pracy. Nie trzeba chyba bliżej uzasadniać, że w Warszawie, jako najliczniejszym i najważniejszym ośrodku życia ewangelicyzmu polskiego, musi się rozwinąć i rozbudować Centrala wszystkich naszych poczynań. Tu na miejscu mamy 16 księży ewangelickich, wydział teologiczny, 2 gimnazja, męskie i żeńskie, wyższe uczelnie, które skupiają z górą 600 młodzieży akademickiej ewangelickiej. Jest wprost nieodzowną, palącą potrzebą chwili, aby Związek zdobył stały lokal, gdzieby mógł urządzić swe biuro pracy. Mapa na ścianie zawieszona, z wyszczególnieniem ośrodków życia ewangelickiego, czytelnia, stale zaopatrzona w pisma ewangelickie krajowe i zagraniczne treści religijnej, jakoteż najważniejsze dzienniki, tygodniki, miesięczniki—ilustrujące najważnjejsze prądy myśli społecznej i politycznej, bibljoteka, zaspakająca potrzeby religijne, skupiałyby coraz więcej w naturalny sposób i stale ewangelików koło wspólnej sprawy. Zbliżylibyśmy się i poznali lepiej wzajemnie. W ten sposób uratowalibyśmy i wyzyskali niejedną siłę, której dziś nie znamy, która leży odłogiem, a co gorsze, bo często ginie, lub zużytkowana jest przez wrogi nam obóz. Urządzenie takiego, choćby na razie w skromnych rozmiarach, ośrodka myśli ewangelicko-polskiej miałoby doniosłe znaczenie. Tembardziej, że po ukończonem prowizorjum 3 letnich prób, czas najwyższy przejść do programowej, konsekwentnej, planowej pracy. Czekają nas wielkie zadania, a spełnienie tych zadań wymaga skupienia i wyzyskania wszystkich sił, wymaga uregulowania i stworzenia trwałych podstaw finansowych naszego związku.

(D. c. n.).

Uroczystość husycka w ujściu nad Łabą.

(Uroczystości husyckie).

Dnia 13 b. m. odbyła się w Ujściu n/Ł (Aussig a/E) wielka uroczystość odsłonięcia pomnika na pamiątkę zwycięstwa Husytów nad krzyżakami dn. 16 czerwca 1426 r.

Naskutek zaproszenia „Kostnickiej Jednoty" (organizacji łączącej ewangelików czeskich) Zarząd Związku polskiego towarzystw i zborów ewang. w Polsce wydelegował do wzięcia udziału w uroczystości ks. P. Nikodema i prezesa kol. kość. J. Everta.

Poniżej podajemy opis uoroczystości i tekst przemówienia ks. Nikodema.

Dnia 16 czerwca r. b. minęło 500 lat od chwili, gdy Prokop Wielki zwyciężył na czele 25.000 wojska husyckiego IV wyprawę krzyżacką pod wodzą księcia Boso z Frietum w sile przeszło 70,000 wojska, 66 armat i 80 wozów, które wtargnęły z Saksonji do Czech. Spotkanie nastąpiło na płaszczyźnie koło Ujścia (Aussig) nad Łabą, nazwanem „na Behani" (na wyścigach). Walka rozegrała się w niedzielę, którą husyci chcieli święcić, a krzyżacy właśnie dla tego na dzień bitwy wybrali. Husyci prosili przed bitwą, aby jeńców wzajemnie nie mordowano, ale książę Boso kazał im powiedzieć, że on nie ma chleba dla heretyków. Z modlitwą i pieśnią na ustach musieli husyci wstąpić w walkę, w której zwyciężyli. Sąd ludu rozgniewanego nad wrogiem pobitym był straszny. Wszyscy jeńcy zostali ścięci i miasto Ujście spalone.

Ku uczczeniu 500-letniej pamiątki najkrwawszego zwycięstwa husyckiego chciał osobny Komitet z pomocą składek całego czeskiego narodu postawić pomnik Husowi w Ujściu samem. Ale niemiecka rada miejska sprzeciwiła się temu. Dlatego zakupiono samo „Bieganie" miejsce bitwy i tam pomnik postawiono. Obecnie nie jest

jeszcze wykończony. Uroczystość zagaił prezes Komitetu, poczem chór miejscowego czeskiego Domu narodowego bardzo pięknie odśpiewał modlitwę czeską: „Boże wielki, Boże wszechmocny". Dyrektor gimnazjum czeskiego w Ujściu, dr. Kubista, przedstawił licznemu zgromadzeniu przebieg bitwy i ważność zwycięstwa. W krótkich przemówieniach zabierali głos: minister obrony krajowej, generał Syrovy, pułkownik legjonów w Rosji Medek, zastępcy i przedstawiciele Sokoła, Praskiej rady miejskiej, Czesko-słowackiej Rady Narodowej, Strzelców, Jednoty kostnickiej, Związku polskiego towarzystw i zborów ewangelickich w Polsce i prasy. Odegranie hymnów narodowych: „Gde domów moj" i „Nad Tatrą się błyska" zakończono uroczystość. Udział w niej brali obok licznej publiczności: Sokoli, Strzelcy, Skauci, Cechy, Młodzież szkolna, Legjoniści. Była też delegacja pułku Prokopa Wielkiego z Grodu Król. (Hradec kralowy) ze sztandarem pułkowym, pochodzącym z Charkowa na Ukrainie. Godłem sztandaru jest kielich husycki.

Ks. pastor Nikodem przemówił temi słowy:

Czcigodni Bracia! Kiedy Waszego Jana Husa sądzono w Konstancji, na sąd zjawili się Polacy i wstawili się za nim. I wyjednali dlań przynajmniej tyle, że był z więzienia powołany i przesłuchany.

Cieszymy się z tego szczerze, że na Waszej dzisiejszej wielkiej uroczystości Husyckiej możemy Wam, jako delegaci Związku Polskiego Towarzystw i Zborów ewangelickich w Państwie Polskiem, przynieść od ewangelików polskich serdeczne pozdrowienia. I to nas cieszy, że możemy pozdrowienia przynieść od ewangelików z Polski. Gdyż sprawa, za którą Jan Hus walczył i zginął, była ewangelja. Ewangelja w szacie narodowej i dla narodu, była też mocą, która Prokopa Wielkiego i jego zastępy posyłała do czynów nadludzkich, do zwycięstw nieoczekiwanych: bo ewangelja jest mocą Bożą!

Ta moc Boża łączy i jednoczy narody. Łączyła Naród polski i czeski przez Dąbrówkę i Bolesława, łączyła w kolegjum teologicznem Jadwigi w Pradze i uniwersytecie Jagiełły w Krakowie, pod Grunwaldem i na Białej Górze. Dumni będziemy z tego, że nasz kościół Jezusowy w Cieszynie, jedyny ewangelicki przybytek w ówczesnej monarchji habsburskiej, łączył od 1710 do 1781 Polaków, Czechów i Słowaków przed swoim ołtarzem, a nasze gimnazjum ewangelickie w Cieszynie właśnie dlatego, że było ewangelickie, łączyło Waszych Skalskich i Odstreilów z naszymi Żlikami i Michejdami.

Życzymy Wam, aby ewangelja, z której wyrósł husytyzm przepełniła serca Wasze ogniem wiary i pewności, byście wyznawać mogli śmiało:

„Pan Bóg jest mą siłą i obroną mdłą;
Stać bezpiecznie może, gdy ma Ciebie, Boże,
Ma dusza.

Życzymy Wam i nam, by ta ewangelja w szacie narodowej i dla narodu całego przeznaczona i opowiadana wzrosła między Wami i nami w potęgę i moc husycką, byśmy w potrzebie niestrwożeni i niezmożeni wołać mogli:

Choćby wojsko wstało, na mnie uderzało,
Nie boję się jego, na mnie to wszystkiego
Za mało.

Dzieciom Husa cześć!

Z życia żołnierzy-ewangelików skupiających się w ewangielickim kościele garnizonowym.

Miłą, bo niespodziewaną radość sprawiło nam w dniu 30 maja r. b. Koło Opieki nad żołnierzem przy ewangelickim kościele garnizonowym, urządzając nam loterję, w której każdy los wygrywał — czy to chusteczki do nosa, duże pudełka pomadki do obuwia, mydła pachnące, brzytwy i inne przedmioty. Czy nasi chłopcy spodziewali się czegoś, czy też były i inne pryczyny, ale przybyło ich do kościoła nadspodziewanie dużo, zamiast liczonych 70 — 80, aż 104, więc panie zmuszone były robić naprędce dalsze bilety loteryjne. W czasie wydawania fantów zaszedł wypadek, że jeden z podoficerów — katolików, który przyprowadził żołnierzy—ewangelików, dał pewną sumę pieniędzy za los, gdy mu wyjaśniono, że los nic nie kosztuje, nie mógł wyjść z podziwu, że w ewangelickim kościele garnizonowym, oprócz smacznych śniadań żołnierze otrzymują także upominki. Nie jest to sporadyczny wypadek zdumienia, że kościół garnizonowy tak dba o żołnierza.

Obdarzeni żołnierze z radością i zadowoleniem wrócili do swych koszar.

Sympatyczną i niezapomnianą chwilę przeżyliśmy też w dniu 6.VI r. b., gdy składaliśmy życzenia naszemu kochanemu P. W. Ks. Senjorowi Paszko, z powodu rocznicy Jego urodzin, która aczkolwiek przypada w dniu 1. VI, jednakże, ze względu na to, że to był dzień powszedni, a w poprzednią niedzielę, dnia 30 maja b. r. Ks. Senjor zmuszony był wyjechać do Grodna, uroczystość tę odłożyliśmy na dzień 6.VI.1926 r. Termin był niefortunny, gdyż odbywała się w tym dniu przysięga rekrutów. Składało ją 45 szeregowych ewangelików, którzy zaraz po przysiędze i po przyjęciu przez gen. Wróblewskiego defilady, odmaszerowali do koszar. Z tego powodu, oraz z powodu wyznaczenia w 5 odcinkach garnizonu warszawskiego oddziałów asystencyjnych, na nabożeństwie o g. 10-ej, nie było już zwykłego kompletu, wiemy jednak, że myśli i życzenia nieobecnych były przy nas. Przed nabożeństwem udaliśmy się na plebanję, gdzie pod kierunkiem p. Wasiljew odśpiewaliśmy pieśń „O Wszechmocny, Wiekuisty" na melodję: „Kiedy ranne...". Pieśń ta była śpiewana na dwa głosy i dużo trudu kosztowało p. Wasiljew, abyśmy ją mogli zaśpiewać, przytem zupełnie dobrze, jak to uznał nasz Ks. Senjor, który po odśpiewaniu pieśni przyszedł do nas i wtedy niżej podpisany złożył życzenia, wręczając ładną laurkę z odpowiednim napisem i zebranymi poprzednio podpisami wszystkich szeregowych; były nawet podpisy oficerów, którzy przyprowadzili żołnierzy do kościoła do przysięgi.

Za złożone życzenia Czcigodny Jubilat podziękował w dłuższych, ciepłych i serdecznych słowach, zaznaczając, że jest zadowolony z tej serdeczności i że wszyscy czują się, jak jedna rodzina. Po przemówieniu Ks. Senjora podchorąży Batkę wniósł okrzyk na cześć Ks. Senjora, podchwycony z entuzjazmem przez obecnych.

Każdemu uczęszczającemu dłuższy czas do kościoła garnizonowego rzuca się coraz dobitniej w oczy serdeczna troska osób, pracujących przy tym kościele, o nasz stan moralny i fizyczny. Koło Opieki o nas tak pamięta, że postarało się nawet o ulgowe bilety tramwajowe dla nas, abyśmy nie płacili w święta po 20 gr., a tylko po 10 gr.

Zasługa to Pań z Koła Opieki, które opiekują się nami, pełniąc swe dyżury okresowo, a p. Senjorowa i p. Wasiljew stale; już na dłuższy czas przed rozpoczęciem nabożeństwa opiekunki nasze krzątają się w świetlicy i herbaciarni, pamiętając o każdym z nas osobno.

Żołnierze z Pomorza i Poznańskiego, którzy dopiero od 3 miesięcy pełnią służbę w wojsku i nie znali przedtem wcale języka polskiego, władają nim obecnie już o tyle, że wprowadzili w zdumienie swoich przełożonych.— Zasługa to szczególna naszego Ks. Senjora, który zawsze uświadamia ich pod względem obywatelskim i każe przy każdej wydawanej książce w języku niemieckim wydawać też popularne książki w języku polskim treści historycznej lub wogóle z dziedziny nauki o Polsce.

Jak słychać, z powodu braku gotówki, herbaciarnia ma być pewien czas zwinięta, a szkoda bardzo, bo jest to takie wdzięczne i miłe pole do pracy nad naszym żołnie-

rzem i ta właśnie serdeczność pań z Koła Opieki ujmuje tak każdego żołnierza. Nie dawniej, jak w dniu 6.VI. b. r. słyszałem wyrazy uznania i zdumienia ze strony jednego oficera — katolika, że u ewangelików tak dbają o żołnierzy.

Do stron ujemnych naszego życia należy: brak u nas w kościele garnizonowym p. p. oficerów i podoficerów, których pierwszych w samej Warszawie jest około stu, a drugich — kilkudziesięciu, oraz dotkliwy brak książek w naszej bibljotece: niemieckich mamy zupełnie mało, a i polskie uzupełniają się ze szczupłych funduszów Koła Opieki zbyt powoli. Brakom tym zaradziłoby odstępowanie kościołowi garnizonowemu przez współwyznawców naszych przeczytanych przez nich książek i roczników czasopism, które zajmują tylko w domach bezużyteczne miejsce.

Roman Lange, sierż. zawod.

Wiadomości z kościoła i ze świata.

Z WARSZAWY. (Przyjazd gościa duńskiego).

W czwartek, dn. 24 b. m. przyjechał do Warszawy p. Dr. Alfred Joergensen z Kopenhagi, kierownik „Zrzeszenia opieki parafij kopenhaskich" (instytucji, kierującej działalnością charytatywną 60 parafij). Dr. J. który był przedstawicielem kościoła ewang. na konferencjach międzykościelnych, kierownikiem akcji duńskiej pomocy kościołom zagrożonym przez wojnę i in.. chce poznać stosunki religijno-społeczne naszego kościoła; był w Poznaniu, w Warszawie, dziś wyjeżdża do Cieszyna na poświęcenie zakładów sierot i starców w Dzięgielowie, będzie także zwiedzał inne ośrodki życia kościelnego. Przyjazd wybitnego działacza i zacnego gościa, którego wydatnej pomocy kościół nasz dużo zawdzięcza, niewątpliwie przyczyni się do nawiązania bliższych stosunków z kościołem duńskim.

— W bieżącym semestrze ukończyli Wydział teologji ewangelickiej Uniwersytetu Warszawskiego, następujący studenci: Badke, Frejde, Gutsch, Hammermeister, Lipski.

— Dnia 4 lipca Najprzewielebniejszy Ks. Biskup zamierza ordynować dwóch kandydatów teologji, którzy świeżo ukończyli Wydział teologji ewangelickiej Uniwersytetu Warszawskiego, a mianowicie: O. Lipskiego i Z. Gutscha. Uroczystość ordynacyjna odbędzie się w kościele Św. Jana w Łodzi, ponieważ p. O. Lipski pochodzi z tej parafji i zostanie ordynowany na wikarjusza przy niej, p. Z. Gutsch na wikarjusza parafji Ewang. Augsb. w Pabjanicach.

EKSKOMUNIKA TEOLOGÓW KATOLICKICH.

Profesor Uniwersytetu Wrocławskiego, dr. Józef Wittig, dziekan Wydziału katol. w Uniw. Wrocł. uległ ekskomunice. Pięć jego dzieł wpisano na indeks. W Hiszpanji został wyklęty z kościoła Don Jaine Torrubiano, profesor prawa kościelnego fakultetu teolog. w Madrycie, ponieważ publicznie występował przeciwko klerykalizmowi, przeciw biurokracji kościelnej i w obronie tolerancji wyznaniowej.

Porządek nabożeństw.

Dnia 27 czerwca — w IV niedzielę po Trójcy św. o godz. 11.30 rano, nabożeństwo w języku polskim, ks. pastor Michelis.

Dnia 2 lipca, 9 rano, nabożeństwo komunijne.

W kościele Garnizonowym.

Dnia 27 czerwca o godz. 10 rano, nabożeństwo w języku polskim — ks. proboszcz Grycz z Krakowa.

DO CZYTELNIKÓW „GŁOSU EWANGELICKIEGO".

Z rozpoczynającym się nowym kwartałem zwracamy się do Szanownych Czytelników „Głosu Ewangelickiego" o wpłacenie zaległej i bieżącej prenumeraty.

Ponieważ byt pisma naszego, zależny jest wyłącznie od regularnych tych opłat, przeto nie wątpimy, że Szanowni Czytelnicy zrozumieją nasze położenie i uiszczą się z zaległej i bieżącej prenumeraty jaknajrychlej.

Czeki na konto w P. K. O. Nr. 1508 — załączamy.

ADMINISTRACJA „GŁOSU EW.".

Wiadomości statystyczne urzędu parafjalnego.

od 14 do 20 czerwca było:

Urodzonych: 1 chłopiec i 1 dziewczynka.

Zaślubionych: Józef Karol Gustaw Machlejd z panną Janiną Marją Grzybowską; Gustaw Renz z panną Wandą Schejer; Edward Albert Anders z panną Emilją Gretzinger.

Zmarłych: Herbert Jakobson, lekarz, lat 67; Kuhn Marta, córka kowala 5 miesięcy; Jan Stern, syn stolarza, 6 miesięcy; Antoni Schwartz, kowal, lat 36.

Ogłoszenia.

Prenumerata „Głosu Ewangelickiego" wynosi: kwartalnie 3 złote, miesięcznie 1 złoty. Wpłacać można w administracji— Kancelarja Zboru u WP. W. KĘDZIERSKIEGO, codziennie od 9 — 2 i 3 — 5, telefon 8-26. Redaktor naczelny Ks. pastor A. LOTH, Królewska 19, przyjmuje codziennie od 11 — 12 rano, telefon 184-15. Adres dla czasopism zamiennych i listów do redakcji: Kredytowa 4 m. 3.

Redaktor: Ks. A. LOTH. Wydawca: Ewang. Sp. Wyd. „Logos".

Adres drukarni: „Współczesna", Szpitalna 10. Telefon 193-95.